

dzenie *wybieram wiarę*, u kogoś, kto nie wierzy? Wiara wydaje się darem, również w sensie psychicznego zjawiska wiary. Słowo *wybór*, może więc nie jest najszcześniejsze w tym kontekście.

Dla mnie też zbyt wiele jest personifikowania wiary i rozumu. Mówiąc o spotkaniu wiary z rozumem Papież podsumowuje: (Punkt 42.) „wiara domaga się, aby jej przedmiot został poznany przy pomocy rozumu; rozum, osiągając szczyt swoich poszukiwań, uznaje jak konieczne jest to, co ukazuje wiara”. Dobrą zasadą poznawczą wydaje się zmniejszanie ilości metafor, tam, gdzie jest to możliwe.

Kościół musi znosić, że intelektualisci będą encykliki krytykować jako utwory intelektualne i doszukiwać się w nich różnych mankamentów myślowych. Jest to nasza „posługa rozumu” czy „posługa myślenia”, do jakiej niedawno Jan Paweł II wzywał. Kościół instytucjonalny ma zresztą szansę z posługi tej skorzystać na wiele sposobów, tworząc odpowiednie formy współpracy ze świeckimi.

Jacek Holówka

Publikacja encykliki nie jest właściwą okazją do wypowiadania osobistych poglądów. Zamierzam postąpić wbrew temu przekonaniu tylko dlatego, że — jak mam nadzieję — to, co jest moim osobistym przekonaniem w tej sprawie, może się okazać poglądem wyrażającym także opinie innych osób. Nie wyrażam tu zresztą opinii zbyt oryginalnych. Wyrobiłem je sobie głównie pod wpływem lektur L. Wittgensteina i D.Z. Phillipsa.

Pewien rodzaj wiary zawsze budził we mnie fascynację, albo lepiej powiem — zazdrosne zaciekawienie. Mieszając się między wierzących miałem niejednokrotnie wrażenie, że znają oni jakąś tajemnicę, której mnie nie udało się przeniknąć. Podobnym uczuciem darzę zresztą nieugiętych, a nawet ponurych ateistów, choć w ich przypadku fascynacja jest mniej trwała. Nie wierzyć potrafię sam i w niewierze nie dostrzegam tajemnicy. Nie patrzę jednak z zazdrością na każdego wierzącego. Nie zazdroszczę wiary człowiekowi, który wypiera się rozumu, zmysłów, uczuć i potocznego doświadczenia, który mi mówi na przykład, że gepardy muszą zjadać antylopę żywcem, bo gepardy są takie właśnie, a antylopa i tak tego nie czuje, ponieważ ze strachu ma wysoki poziom adrenaliny. Pytam go bez złośliwości, czy to Bóg stworzył gepardy, antylopy i adrenalinę, i czy to On je ze sobą tak dziwnie powiązał. Chcąc nie chcąc, popadam w dylemat Leibniza: albo Bóg źle świat obmyślił, albo nie był w stanie skonstruować go lepiej. Tak czy owak, nie jest naraz nieskończenie miłosierny i wszechmocny. W odpowiedzi słyszę dalszą część argumentu Leibniza: Wprawdzie wiele jest zła na świecie, ale taki właśnie świat jest najlepszy z możliwych. Jest najpełniejszy i pozostawia nam najszersze pole działania. Możemy pomagać, poprawiać, udoskonalać, cier-

pieć, pokonywać samych siebie, okazywać pokorę i dać dowody posłuszeństwa. Jaką zasługę mieliby wierzący, gdyby wiara była czymś łatwym?

Przepraszam za bezceremonialność: czy zasługa płynie z gotowości do wierzenia tym mocniej, im bardziej się to wydaje nierozumne? Czy wiara w istnienie Boga, w jego wszechmoc i nieskończoną dobroć, ma być ich pierwszą i główną zasługą? Tego zupełnie nie rozumiem — choć to nie jest ta tajemnica, która mnie intryguje. Dlaczego ktokolwiek miałby sobie wyrabiać zasługę na ziemi lub w niebie za podtrzymywanie podobnych przekonań? Rozumna wiara — a zakładam, że taka istnieje — nie może polegać na tym, że się twierdzi: „Wprawdzie świat jest dość zły, ale taki właśnie jest najlepszy”. Rozumna wiara nie może twierdzić, że pierwszym obowiązkiem człowieka religijnego jest wierzyć w Boga i miłować go ze wszystkich sił swoich, bez względu na to, co ze świata rozumie. Czy religia katolicka może jednak odrzucić takie stanowisko? Pamiętam przestrogi i groźby św. Pawła: „Albowiem gniew Boży ujawnia się z nieba na wszelką bezbożność i nieprawość tych ludzi, którzy przez nieprawość nakładają prawdzie kajdany” (*Rom 1, 18*). Mimo tych napomnień nie wierzę, by Bóg gniewał się na ateistów i apostatów, tylko z tego powodu, że przeczą jego istnieniu. Nie mogę sobie wyobrazić, by Bóg był bardziej próżny ode mnie. A mnie przecież nie przyszkodziłoby do głowy gniewać się na kogoś tylko dlatego, że jego zdaniem, nie istnieje. Inna sprawa, że nie wiem, co bym myślał, gdybym nie istniał. Wtedy może reagowałbym jak „Cheshire cat”, którego uśmiech pojawiał się przed kotem. Może gniewałbym się całą srogością istoty, której gniew wyprzedza istnienie. Czy jednak Bóg Izraela i Chrześcijaństwa jest Bogiem aż tak zazdrosnym?

Jeśli ktoś mi mówi, że trzęsienie ziemi w Lizbonie było potrzebne — choćby po to, by wstrząsnąć Wolterem, choć ten był wtedy bodaj w Paryżu — że rak i białaczka mają takie samo prawo do istnienia jak ja; że nie byłoby dobrze, gdyby młode dziewczyny pozostawały młode przez kilka lat dłużej; żeby nietoperz miał trochę ładniejszy pysk, a zima na Syberii trwała krócej, to mam wrażenie, że jego wiara jest bezrozumna. Ktoś mógłby powiedzieć, że takie pretensje do Stwórcy są dziecinne i niemądre: raka można wyleczyć, kobiety w średnim wieku też są piękne, nietoperza nic nie obchodzi, że mi się jego pysk nie podoba. To wszystko prawda, ale mój argument jest tym silniejszy, im bardziej jest przypadkowy, a nawet naiwny. Moje zastrzeżenia mogą brzmieć zupełnie lekkomyślnie, a mimo tego nie wolno ich zbywać odpowiedzią: „Tak jest lepiej, bo tylko w ten sposób możemy wykazać swój hart, cierpliwość i pokorę”. Czy istotnie wykazujemy hart i pokorę, jeśli godzimy się z rakiem, brzydkim nietoperzem i syberyjską zimą? Kto raz wejdzie na tę drogę usprawiedliwień, nigdy się nie zatrzyma. Będzie musiał ozłocić każdą podłość i zbrodnię, tłumacząc ją niedocieczonymi zamiarami Opatrzności. Tak jak to robi anioł w „Pustelniku” z *Gesta romanorum* — nie wiemy, do czego potrzebna jest Bogu śmierć dziecka w kołysce, ale jeśli Bóg wysłał swego anioła, aby dziecko zabił, to człowiek nie ma prawa stawiać Mu na przeszkodzie (por. „Przegląd Filozoficzny”, 1993, nr 1). Trudno zaakceptować takie

pouczenia. Nie można żądać od nas wiary i jednocześnie oczekiwać, że nie będziemy oceniać tego, co się dzieje na świecie. Taka wiara jest ślepa i niezgodna z rozumem.

Jednak nie każda wiara jest tak bezkrytyczna. Są ludzie, którzy widzą świat z całym jego okrucieństwem, bezcelowością i trywialnością, a jednak wierzą. Nie usprawiedliwiają zła w całości, nie mówią o nieskończeniu miłosiernym, wszechmocnym Stwórcy, ale w jakiejś części starają się zło pomniejszyć. Kiedyś jedna z takich osób wetknęła mi do ręki drozda, który wypadł w gniazda, mówiąc, że mam się nim zajmować przez tydzień, później sam odleci. Przez tydzień? Mam łapać mu muchy, koniki polne i dżdżownice? Lepić kulki z chleba, czyścić pudełko, specjalnie pić i zagadywać? Uznałem to za napaść na swoją wolność. Usłyszałem wtedy: „Czy chcesz być Kainem dla tego Abła?” Te słowa podziały na mnie jak magia. Trwoga czyni cuda w człowieku małej wiary. Drozda wykarmiłem, odhodowałem i wypuściłem. Uniknąłem piętna Kaina i nauczyłem się patrzeć na swoje życie nieco inaczej. Mogę trwać w rutynie, która nie zostawia mi niemal czasu na zrobienie czegoś niespodzianego, ale mogę też czasem wyrwać się z tego kierunku. Mogę dostrzec, że wiążą mnie nie tylko te obowiązki, które dobrowolnie wzięłem na siebie i uważam za ważne, ale powinienem się też wciągnąć w sprawy zupełnie mnie nie dotyczące — takie jak los pijaków, bezdomnych, żebraków lub chorych. Ich kłopoty mogą trochę popłatać mi życie i oderwać od spraw, które mnie pochłaniają, jednak są ważne i ktoś powinien się nimi zająć. Ponadto, gdy to ja się nimi zajmuję, to nadają mojemu życiu jakiś nowy sens. Jaki? Trudno mi powiedzieć. Sens przygodny i nietrwały, ale różny od tego, który powstaje z mojej codziennej rutyny.

Rozumna wiara może być czymś podobnym. Może być skomplikowaniem życia, pozornie bezcelowym i zgola nieoczywistym, niechętnie przyjmowanym i nie dającym żadnej obietnicy zadowolenia z siebie, jednak otwierającym oczy na nowe, wcześniej nieznane wartości. Tylko czy taki wybór jest zawsze rozumny i trafny? Czy to ja mam się zająć systematycznym naprawianiem świata? Po to wyrzucam Stwórcy usterki szęściodniowej pracy, by teraz wziąć na siebie Jego obowiązki i wywiązać się z nich nieskończenie gorzej? Czy mam się zająć hodowaniem upadłych ptaków? Mam zgłosić się na pomocnika do pana Kotańskiego lub do dr Dangla? Wiara nie może polegać na oddaniu swego życia innym, na pomocy, łataniu dziur, pocieszaniu i dzieleniu z innymi ich strapiień. Nawet jeśli to są szczytne i chwalebne zajęcia. Rozumna wiara musi być czymś innym. Musi być jakimś widzeniem świata, wykraczającym poza rozum i doświadczenie, ale nigdy nie popadającym z nimi w sprzeczność. Wiara to coś innego niż ufność i ofiarność, posłuszeństwo i pokorne uznanie, że wszystko na świecie będzie lub będzie biec właściwym torem. To raczej gotowość szukania sensu swego życia i takie nastawienie umysłu, przy którym ten sens się ujawnia.

Wiara może interesować filozofa tylko pod warunkiem, że jest swoistym sposobem poznania świata. Lecz czy w ogóle wierzenie jest osobną władzą po-

znawczą, taką jak rozum lub zmysły? Nie wiem, ale sądzę, że jest to niewykluczone. Mogę przyjąć, że inni widzą więcej niż ja, i że to, co oni widzą, nie jest złudzeniem. Potrafię to nawet zrozumieć. Od kilku lat istnieje techniczny przykład, który dobrze pokazuje, czym może być wiara, jeśli stanowi źródło niewykluczonych, choć niepewnych przekonań. Przy użyciu komputera robi się ilustracje, na których po rozkojarzeniu wzroku ujawnia się trójwymiarowy obraz. Jeśli zamiast patrzeć na powierzchnie papieru staramy się patrzeć głębiej, widzimy nagle coś nowego. Na przykład, póki wodzimy oczami po papierze, dostrzegamy skrawek nieba, pod nim pasmo lądu, a niżej wielką płaszczyznę morza i płynący po morzu stateczek. Gdy jednak popatrzymy dalej, jakby poza papier, morze zaczyna nabierać głębi i dostrzegamy w nim wielką trójwymiarową rybę, która łatwo może połknąć stateczek razem z Jonaszem.

Podobieństwo trójwymiarowości „wgapek” z rozumną wiarą można ująć w kilku punktach.

(1) Przede wszystkim nie wszyscy potrafią widzieć trójwymiarowe obrazki. Pewnym ludziom to się udaje, innym nie — robią zeza, mrużą oczy, oglądają się za siebie, ale trójwymiarowego obrazu nie widzą. Zachowują się wtedy różnie. Jedni godzą się z tym, że nic nie widzą. Inni twierdzą, że nie tylko oni, ale nikt w ogóle nie widzi obrazków trójwymiarowo, bo to nie jest możliwe: papier jest przecież dwuwymiarowy. Jeszcze inni wypytują, co widać na obrazku, a później zapewniają, że już to wszystko widzą. Wiedza i wiara podobnie różnicują postawy. Niektórzy poprzestają na wiedzy i nawet nie starają się doświadczyć tego, co mogliby nazwać wiarą. Inni chcą wierzyć, ale nie potrafią. Reagują podobnie do osób nie dostrzegających głębi we „wgapce”. Jedni twierdzą, że nikt nie wierzy, tylko niektórzy to udają. Inni mówią, że już zaczęli wierzyć, ale jeszcze nie wiedzą dokładnie w co, i chcą, by ich ktoś poinstruował, na czym ich wiara polega. Są jednak i tacy, którzy patrząc na zwykły świat, widzą w nim coś, co dla innych jest niewidoczne. I myślę, że to jest raczej wiara niż złudzenie. Jeśli na przykład ktoś uważa, że powinien się modlić za brata, który poszedł na wojnę lub na operację, to nie widzę powodu, żeby taką modlitwę nazwać samooszustwem lub przesadą. Można przecież mówić do Boga przez wiele lat, dzień po dniu, mimo iż Bóg milczy. Można się nawet modlić, jeśli Bóg nie istnieje. Nie wolno tylko powiedzieć, że się wie, iż Bóg słyszy i odpowiada na prośby. Kto uznaje swą wiarę za wiedzę, przestaje widzieć między nimi jakąkolwiek różnicę.

(2) Postrzeżenie trójwymiarowe nie jest zmyśleniem i nie powinno się go nawet nazywać złudzeniem, ponieważ nie nazywamy złudzeniem obrazu telewizyjnego. W odróżnieniu od fata morgany, która zastępuje coś realnego, „wgapka” niczego nie udaje. Patrzący nie odnosi wrażenia, że ryba jest realna, lub że realna jest przestrzeń, w której ryba pływa. Nie zostaje wprowadzony w błąd. Tylko osoby rozbawione próbują wsadzić rybie ołówek do paszczy; tylko marudne pytają, jak głęboka jest trójwymiarowa przestrzeń na ilustracji. Postrzeganie obrazu nie jest efektem „zauroczenia”, wmawiania sobie, autoperswazji, czy silnego

pragnienia doznania wizji. Każdy, kto patrzy na „wgapkę”, widzi realny świat inaczej, ale nie mniej obiektywnie. Gdy mówi, co dostrzega, inni potwierdzają ten opis w każdym punkcie. Widzenie „wgapek” jest tak wyraźne, jak widzenie siebie samego w lustrze. I choć postaci „po drugiej stronie lustra” nie można nazwać realną, ponieważ nie istnieje za ścianą, nie można też jej nazwać złudzeniem, gdyż nie znika i jest wiernym odbiciem rzeczywistości.

(3) Mechanizm powstania trójwymiarowego obrazu można łatwo opisać i zrozumieć. Powstaje nie tylko przy „wgapkach”. Ten sam efekt można wywołać patrząc na żeberka kaloryfera, harmonijkowe ściany w autobusie, fragmenty kafelkowych podłóg. Mechanizm powstania wiary jest mniej czytelny, ale można go wiązać ze specyficzną wrażliwością. Tak jak jedni reagują żywo na wartości estetyczne lub moralne, inni mogą niezachwianie reagować na wzniosłość lub świętość.

(4) Można zrezygnować z widzenia przestrzennego i widzieć świat tylko dwuwymiarowo. Analogicznie można poprzestać na czysto empirycznym poznaniu świata i nie rościć sobie pretensji do postrzegania świata nieempirycznego.

(5) Nie można jednocześnie widzieć dwuwymiarowo i trójwymiarowo. Podobnie nie można jednocześnie coś wiedzieć i w to samo wierzyć. Kto wie, jak się rzeczy mają, nie może powiedzieć „Teraz przyjmuję swą wiedzę na wiarę”. Wiara to widzenie ulotne i nieempiryczne, to poznanie czegoś niepewnego, choć wyraźnego. Wiedza to twarda rzeczywistość. Niewiele takie rozumienie wiary i wiedzy odbiega od słów Apostoła: „Teraz widzimy jakby w zwierciadle, niejasno; kiedyś zobaczymy twarzą w twarz. Teraz poznaję częściowo, kiedyś będę poznawał tak, jak i zostałem poznany” (*I Kor* 13, 12). Wiara i wiedza nie mogą więc popadać z sobą w konflikt. Wiara nie może podważyć wiedzy, jeśli tylko wiedza jest wiedzą, czyli została rzetelnie ustalona i nie sprowadza się do fałszywych teorii lub zabobonów. Człowiek wierzący nie może się więc spierać z niewierzącym o poznanie świata. Obaj muszą go widzieć tak samo, jeśli obaj korzystają ze zmysłów, obserwacji, teorii naukowych i wiarygodnych opisów. Wierzyć natomiast można tylko w to, co nie jest dostępne dla rozumu, a tym samym nie popada z rozumem w konflikt. Rozumna wiara dostarcza trwałego, jasnego i wyraźnego obrazu, gdy patrząc na świat widzimy coś więcej niż gołe fakty. Jeśli ktoś widzi w nim świętość i wzniosłość, jeśli rozumie sens jakiegoś celowego cierpienia, jeśli chce się czemuś poświęcić, to jego wiara jest rozumna. Jeśli natomiast wmawia tylko sobie, że coś widzi — to brak mu wiary.

Czasem słyszę, że wiara pojęta jako osobna władza poznawcza, to efekt konsumeryzmu i instrumentalnego traktowania umysłu, samouhuda i manipulacja, ponieważ wiara nie jest osobnym źródłem wiedzy, z którego można dowolnie korzystać lub nie. Nie jest wewnętrzną lornetką czy filtrem optycznym, który można dowolnie włączyć lub wyłączyć w zależności od upodobania, by raz widzieć świat w wielu barwach, a kiedy indziej tylko w pozytywistycznej czarno-białej wersji. Prawdziwa wiara — mówią mi te dziwne osoby — jest rzuceniem się na ślepo w ramiona Opatrzności z nadzieją, że nie doznamy szkody. Moja po-

stawa, postawa niemal cynicznego filozofa, jest kalkulowaniem i diabelskim wozdzeniem Boga na pokuszenie, jest testowaniem własnych władz poznawczych w nadziei doznania narkotycznych wizji. Tak postępować nie wolno — słyszę dalej — słusznie więc zostałem pokarany duchową ślepotą. Wiara nie znosi sceptycyzmu, nie jest innym, alternatywnym sposobem patrzenia na świat, ale jest ostateczną i bezwarunkową podstawą poznania. Musi stanowić pierwszą, zasadniczą i niezmienną zasadę rozumienia świata.

Z taką koncepcją wiary nie mogę się zgodzić. Jeśli ktoś przyjmie jako dogmat, że zna prawdę religijną i że stanowi ona podstawę wszelkich jego przekonań, to odróżnienie wiary i wiedzy traci wszelki sens. Gdy mówi: „Zawsze przyznam rację wierze, gdy popadnie w konflikt z rozumem”, to znaczy, że bardziej ufa wierze niż rozumowi, a jeśli bardziej ufa wierze, to wiara jest pewniejsza. Czym wtedy jest rozum? Czy pewności rozumu stają się wówczas dowolnymi przypuszczeniami poddawanymi wierze do zatwierdzania? Wyobraźmy sobie, że ktoś taki sądzi — jak to uważano w dziewiętnastym wieku — że teoria Darwina jest bluźniercza i niewiarygodna, ponieważ przeczy Biblii, która nie wspomina o powstaniu człowieka z wcześniejszego gatunku. Jak opisać stan umysłu kogoś, kto wytacza Biblię przeciw Darwinowi albo Katechizm przeciw Freudowi? Czy on nie wie, że teoria Darwina jest najprawdopodobniej prawdziwa, a Biblia jest najprawdopodobniej natchnionym dziełem poetyckim? Czy on wie, ale nie wierzy; czy uczciwie nie wie? Co należałoby zrobić, żeby wiedział? A jeśli wierzy, że pewne fragmenty pochodzą z bezpośredniej ingerencji Ducha Świętego, to czy może jednocześnie wiedzieć, że cały tekst stworzyli ludzie? Czy można świadomie wyprzeć się swej wiary albo świadomie ją przyjąć? I analogicznie, czy można świadomie wyprzeć się swej wiedzy albo świadomie ją przyjąć? Czy można powiedzieć: wczoraj jeszcze wierzyłem (wiedziałem), ale dzisiaj postanowiłem nie wierzyć (nie wiedzieć)?

Encyklika nie odpowiada na takie wątpliwości i chyba je omija. Może słusznie, ponieważ jest głównie adresowana do biskupów, a nie do szukających odpowiedzi na pytania. Gdybym to jednak ja był jej adresatem, czułbym się rozczarowany. Na razie za całą odpowiedź muszę przyjąć słowa Apostoła: „Człowiek zmysłowy [...] nie pojmuje tego, co jest z Bożego Ducha. Głupstwem mu się to wydaje i nie jest zdolny pojąć, bo tylko Duchem można to zrozumieć” (*I Kor 2, 14*).

Stefan Morawski

Ad 1. Głównym przesłaniem papieża jest danie wyrazu głębokiemu zaniepokojeniu obecnym stanem refleksji filozoficznej oraz wskazanie, jakie są tego przejawy i jakie ewentualne sposoby zaradzenia temu złu. Według autora encykliki filozoficzna refleksja jest bądź zaniedbywana, bądź uprawiana niewłaściwie. Zra-